Nr. 20. Warszawa dnia 8 (20) Maja 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.

OPIEKUN DOMOWY

PISMO TYGODNIOWE

SPRAWOM WYCHOWANIA RZECZOM SPOŁECZNYM LITERATURZE SZTUKOM PIĘKNYM POŚWIĘCONE.

CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . „ 1 „ 80	półrocznie . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Sroda.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

PRACODAWCY I PRACOWNICY

I.

Wśród zmian dokonywających się ostatniemi czasy w ustroju naszych ekonomicznych stosunków, wybitniejszy fakt, który jeżeli w znaczeniu ogólnym, ma dla szerszych interesów społecznych, niezaprzeczoną doniosłość, to badanie i rozpatrywanie go wszechstronne, wnikanie we wszystkie jego odcienie i pojedyncze szczegóły, tym silniej obowiązywać winno. Faktem tym, jest powstawanie nowych ogólniejszego zakresu przedsięwzięć ekonomicznych, nowych tej natury instytucyj prywatnych. W krótkim stosunkowo czasie, pozyskaliśmy parę banków handlowych, ujrzeliśmy niemniej parę towarzystw kredytowych, przybywają nam różne towarzystwa ubezpieczeń, mamy wreszcie drogi żelazne, z których jedne pozyskały już trwały i rzeczywisty rozwój — inne rozwój ten zdobywają z każdą niemal chwilą, a inne jeszcze istnieją w bliskim urzeczywistnienia projekcie. Każda z instytucyj tych, stanowi pewien żywotny czynnik naszego ekonomicznego ruchu i życia, każda ma zasilać i podsycać naszę pracę wewnętrzną, każda ma wprowadzać w nasz organizm zbiorowy, zdrowe i pożywne soki. Niedość jednakże samego, skonstatowanego faktu, niedość istnienia i przybywania instytucyj — niedość świadomości ogółu o ich zadaniu i celu. Opinija musi głębiej nieco sięgać. — Jeżeli wszędzie, we wszystkich wyrobionych już i zasobnych społeczeństwach, instytucyje o jakich mowa—obok zysków własnych uwzględniać ściśle muszą pożytek i szerszą korzyść zbiorową — jeżeli wszędzie obok czynności specyjalnych, rozwijać one muszą działalność obywatelską, to u nas z jednej strony dość biednych materyjalnie, z drugiej zaś z biedy tej właśnie usiłujących się podźwignąć wzgląd ten ostatni tym większej doniosłości nabiera, tym ściślej kontrolowanym być winien. Na czym zaś mianowicie kontrola ta polega? Oto odnosi się ona do dwu najprzeważniej punktów: 1-o do śledzenia wpływu danej instytucyi na zewnątrz i 2-o do badania jej układu i organizacyi wewnętrznej. Nateraz wybierając punkt ten ostatni, chcielibyśmy rozważyć — o ile ustrój wewnętrzny naszych instytucyj prywatnych—odpowiada ich ogólnemu zadaniu, jak oddziaływać on może. Że zaś zasadniczą w tym znów razie sprężynę stanowi stosunek pracodawców do pracowników, przeto poznanie stosunku tego bliższe, i poznanie bezstronne zajmie nas tu wyłącznie.

Skłania nas do tego zresztą nietylko same znaczenie ogólne naszych instytucyj ekonomicznych; przeciwnie, obok powyższych, nasuwa się tu nam nadto wzgląd inny. Owe przybywające świeżo przedsiębierstwa ekonomiczne nie funkcyjonują przecież same przez się: siłą poruszającą jest praca działających jednostek, praca miejscowych urzędników i oficyjalistów. W miarę rozwoju istniejących i przybywania nowych instytucyj, wzrasta i liczba tej kategoryi pracowników, stanowiących już dziś poniekąd odrębną klasę społeczną. Jeżeli klasa ta obsługuje najważniejsze pulsacyje krajowego ruchu, jeżeli przeto stanowi jednę z najzdrowszych i najżywotniejszych cząstek całej sumy produkcyjnych sił naszych, to czyż poznanie warstwy tej bliższe, poznanie mianowicie warunków moralnego i materyjalnego jej bytu, może być dla myślącego ogółu kwestyją obojętną? Smiało odpowiedzieć możemy: nie. Mamy pewne i wybitne nawet dowody, że opinija losem jednostek pracujących w naszych instytucyjach prywatnych coraz żywiej interesować się poczyna, że w sprawie tej iczne już obecnie odzywają się głosy. Aby jednak głosy te nie przebrzmiały „bez echa,“ aby przyczyniły się do jakichś rezultatów praktycznych, muszą wspierać się nietylko na samych jednostronnych danych, muszą przeciwnie uwzględniać stosunek obustronny, określać stanowisko i dążność pracodawców względem swych pracowników. Tę zasadę przyjmując, zaczynamy od treściwego rozbioru pierwszej jej części. Jakie

ŚLADY ŻYCIA.

XX.

Tyle życia, ile... w czynie.

Nastała... niby pora majowa; pora przeto śpiewania przez niektórych naszych feljetonistów, stereotypowych (nie słowiczych) na ten temat piosneczek,—pora „spacerowych“ porannych wycieczek i pora... mieszkań letnich. Pomijając pierwszą—dwie ostatnie rzeczy są niezaprzeczenie ważne dla mieszkańców Warszawy. Wielu zmęczonych niezbyt zdrową atmosferą stolicy, pragnie przez czas lata odetchnąć świeżym wiejskim powietrzem — zaczerpnąć nowych sił do pracy i przysposobić się znów na rok cały do przetrwania w wielkomiejskim zaduchu. Jedni więc „używają“ pozamiejskich wycieczek — inni przenoszą się na mieszkania letnie. W wycieczkach—ważną odgrywają rolę tak zwane spacerowe pociągi. Te ostatnie jednak są jak dotychczas przyjęte na jednej tylko drodze żelaznej i.. do jednego miejsca (Skierniewice). Otóż wyłączność podobna dla mieszkańców Warszawy nie jest wcale na rękę choćby z tego tylko względu—że w skutek nadmiernego napływu osób—tysiące niedogodności się zjawia. Tłok przy sprzedaży biletów—tłok w wagonach w czasie podróży i tłok przy wysiadaniu w Skierniewicach—krępują ową majówkową swobodę. Tymczasem mamy inne jeszcze koleje i wiele w bliskości ich stacyj miejsc prawdziwie przyjemnych. Takąjest np. miejscowość „Mrozy“ przy drodze Terespolskiej. Jeszcze też w roku zaprzeszłym istniał projekt wyprawiania tam (co niedziela) spacerowych pociągów; dla czego jednak projekt ten spełzł na niczym nie wiemy; to tylko pewna — że przyprowadzenie go w roku bieżącym do skutku—nie byłoby od rzeczy, a warszawskie majówki—o wiele ułatwić i urozmaicić by się mogły. Gorzej natomiast z letnimi nierównie o mieszkania letnie. Te bowiem w miejsce wypoczynku dostarczają gościom cały arsenał męczących ostatecznie niewygód—a zamiast wonnego powietrza—woń okalających je kałuż. Rada zaś w tym względzie.... niełatwa—i jeżeli jest, to chyba ta tylko (choć po części skuteczna), jaką Kuryjer Codzienny podaje—żądając, by władza policyjna miejscowa—mieszkania przeznaczone na *letnie*, wzięła pod ścisłą co do porządku kontrolę.

* * *

Odczyty rzemieślnicze przy zmiennych kolejach losu dobiegły końca. Jesteśmy w położeniu w którym trudność i przeszkody zewnętrzne hartować winny naszę wytrwałość i skupiać wolę. To samo da się odnieść i do wspomnianych odczytów. Jak wiadomo w roku bieżącym pożyteczne i płodne w następstwa to przedsięwzięcie szwankowało z jednej strony na brak prelegentów z drugiej na brak odpowiedniego lokalu i dzięki tylko niezmordowanym staraniom i zabiegom — głównego w tej sprawie promotora p. Makowieckiego nie zrobiły fiasco. Żeby więc cóś podobnego nie

jest stanowisko i dążność pracodawców względem swych pracowników wogóle, i pracodawców naszych mianowicie instytucyj prywatnych? Co do pierwszego załatwimy się krótko. Jest zarówno w teoryi jak i praktyce życiowej, dostatecznie stwierdzonym już faktem—że powodzenie i rozwój danego przedsiębierstwa warunkuje się przedewszystkiem moralnym i ekonomicznym stanem przedsiębierstwa te obsługujących jednostek. Wobec tej prawdy stosunek pracodawców do pracowników, we wszystkich cywilizowanych społeczeństwach, nową i odrodzoną niejako przybiera już postać. Pierwsi przestają być feudalnemi panami—ostatni pozbywają się absolutnego poddaństwa. — Zabójcza walka między kapitałem i pracą ustępuje miejsca harmonijnej obu tych czynników spójni, eksploatacyja sił jednostkowych znika, w obec sił tych należytej i sumiennej oceny, podnosi się i reguluje norma zarobkowej płacy, stosunek słowem, o jaki w tej chwili nam idzie, nietylko że ulepsza się, podnosi i uszlachetnia sam w sobie, lecz co więcej zreorganizowany w ten sposób daje najskuteczniejszy impuls organicznej pracy społeczeństw. I w rzeczy samej gdybyśmy chcieli zrobić porównawczy przegląd ekonomicznego rozwoju społeczeństw, przekonalibyśmy łatwo w jak olbrzymim stopniu, uzależnia się *jakością* zajmującego nas tu stosunku, przekonalibyśmy się mianowicie, że tam gdzie stosunek ten jest już na owej drodze reorganizacyi, gdzie klasy pracodawców i klasy pracowników, utrzymują między sobą nietylko materyjalną lecz i moralną spójnię, gdzie pierwsze dbają o dobrobyt ostatnich—tam silniej rozwija się przemysł, ożywia handel, wznosi rolnictwo; tam słowem wszystkie czynniki ekonomicznej pracy dopełniają i potęgują się wspólnie. Cóż jednak na wytworzenie tak znakomitych rezultatów, na uregulowanie owego stosunku klas pracodawczych i pracujących, najprzeważniej wpływa? Otóż z jednej strony oddziaływa ogólny duch postępu — i rozwijające się w masach poczucie ekonomicznej swobody, z drugiej zaś jest tu nader potężnym czynnikiem interes własny pracodawców. Ci ostatni pojęli i zrozumieli wszechstronnie, że powodzenie ich osobiste polepszać się może tylko w miarę podnoszenia się dobrobytu pracujących dla nich jednostek, a na tej zasadzie oparłszy swe stanowisko i dążność, utrzymują go na szczeblu istotnego obywatelstwa.

Czy to samo zrobili pracodawcy naszych instytucyj prywatnych, czy na tej samej podstawie ugruntowali pracodawczą swą misyją? Otóż co do tego właśnie u nas rzeczy się mają inaczej. Pracodawcy naszych instytucyj prywatnych odmiennych trzymają się zasad, a dążność ich przewodnia we wprost przeciwnym ukazuje się świetle. Na czym różnica ta polega? Zamiast odpowiedzi bezpośredniej, określmy choćby najtreściwiej istotną sytuacyją ekonomiczną nowej, a wyprowadzonej tu przez nas klasy pracowników. Wpatrzywszy się bliżej np. w życie urzędników i oficyjalistów naszych dróg żelaznych — niemniej urzędników banków prywatnych, niektórych towarzystw akcyjnych i t. p. śmiało powiedzieć można, że życie to, nie jest właściwie życiem dającym jednostce pewną rękojmię niezawisłości—pewną trwałą podstawę egzystencyi—lecz jestto monotonna z dnia na dzień wegietacyja, przeplatana ustawiczną troską o jutro, jestto ciągłe ścieranie się z naglącemi potrzebami chwili, ciągła walka bez wyjścia. A określenie podobne nie jest bynajmniej emfatyczną przesadą. Przeciwnie, to cośmy zamknęli w ogólniku moglibyśmy uzasadnić cyframi. Moglibyśmy mianowicie wykazać, że 90% tej klasy ludu, jest wynagradzaną nędznie, i pod względem bytu materyjalnego stoi niżej od klas robotniczo-fabrycznych. Weźmy bo urzędnika pobierającego 300—400 a choćby nawet i 500 rubli rocznej pensyi. Cyfra ta niejednemu ze zwyczajnych śmiertelników poważną ba... i imponującą wydać się mogła; dziś jednak przedstawia się mniej jak skromną, a w praktyce niewystarczającą dla zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb. Zwróćmy bowiem tylko uwagę na dzisiejszą cenę lokali, weźmy również cenę opału, artykułów żywności i odzieży; dodajmy nadto, że urzędnik uposażony w ten sposób, jest częstokroć ojcem licznej rodziny, że wreszcie jak i każdy śmiertelnik podlegać musi nieprzewidzianym przewrotom w życiu powszednim, i wypadkom losowym, a skromność pensyjki owej przemówi sama za sobą. Z drugiej strony wiadomą przecież jest rzeczą, że dla pracowników naszych instytucyj prywatnych, pole ubocznego godziwego zarobka jest absolutnie zamkniętym, że praca obowiązkowa pochłania im czas wszystek, absorbując ich zdrowie, siły i... życie.

Sumując więc wszystkie dane, dotyczące bytu zajmujących nas pracowników, łatwo przyjdziemy do wniosku, że stosunek ich do pracodawców nie wspiera się bynajmniej na racyjonalnych i przyjętych już gdzieindziej podstawach, nie jest on wynikiem sprawiedliwej i sumiennej oceny pracy — że raczej stosunek ten opiera się na wyzyskiwaniu. Jakie zaś są tego ostatniego następstwa, praktyka dostatecznie stwierdziła, a teoryja oparta na danych naukowych, wykazuje nam je niemniej zrozumiale i jasno [1]). To też nie wdając się w długie na ten temat wywody, rozbieramy chłodno i bezstronnie pytanie, jakie być mogą objawu powyższego rzeczywiste przyczyny. Czyżby panowie pracodawcy nie chcieli, czy nie mogli zrozumieć interesu własnego? Zapewne, jak to zobaczymy niżej, okoliczność ta w znacznym oddziaływa stopniu, niemniej jednak — podsyca ją i umacnia nader ważny wzgląd inny. Był czas niedaleki, w którym dla całych klas średnich, karyjera urzędnicza i wogóle posług publicznych, była jakkolwiek najfałszywiej pojętą nader jednak ponętną perspektywą życiową, była punktem wytycznym, do którego klasy wspomnione dążyły i cisnęły się głównie. Przemysł fabryczny był w kolebce, handel przemieniony w kramarstwo i spekulacyją pokątną, rzemiosła w zaniedbaniu. Fabryki obsługiwali Niemcy, handel eksploatowali wyłącznie żydzi, a warsztaty rzemieślnicze przechodziły zazwyczaj *familijnie* z ojców na synów. Czyli że cała ta rozległa sfera zajęć praktycznych, dla klas naszych średnich była najzupełniej nieznaną, a jednostki z klas tych, uzdolnione w jakimś specyjalnym kierunku należały do wyjątków. Naraz zmieniają się wewnętrzne stosunki kraju. Całe setki całe tysiące ludzi, wycofane ze sfer urzędniczych, pozostają bez chleba, i co gorsza bez specyjalnego uzdolnienia, bez sposobu do pracy! Równocześnie znów niemal, otwiera się pole usług innych tworzą się i przybywają owe właśnie instytucyje prywatne. Te atoli, całe masy ludzi bez zajęcia nie są w stanie pomieścić, pojawia się więc *nadmierna konkurencyja pracy*, z której też panowie pracodawcy nieomieszkiwają korzystać w najrozleglejszy sposób. Im większa podaż, tym mniejsze poszukiwanie, im silniejsza konkurencyja, tym niższa ce-

[1]) Patrz Biliński; „Systematyczny wykład Ekonomil społecznej“ o skutkach wyzyskiwania.

---

powtórzyło się i w roku przyszłym, należałoby zdaniem naszym, o odczytach rzemieślniczych pomyśleć *już teraz*. Należałoby mianowicie zgromadzić i zapewnić sobie odpowiednie kółko prelegentów—oraz zabezpieczyć się co do lokalu. Że warunek pierwszy nie będzie do urzeczywistnienia zbyt trudnym— o tym bez względu że fakty co innego nam mówią, nie chcemy wątpić. Co zaś do lokalu—to kwestyja o wiele jest trudniejsza. Wprawdzie jak donosi Gazeta Rzemieślnicza budynek na odczyty—dzięki zacnej woli czeladzi rzemieślniczej powstać ma z drobnych składek publicznych,—zachodzi jednak pytanie czy sprawa ta nie przewlecze się zbytecznie. Chyba—że—stosownie do projektu o którym już pisaliśmy, przyjmujący udział w wystawie rolniczej fabrykanci i przemysłowcy—pobudują dla swych przedmiotów oddzielny pawilon i takowy przeznaczą następnie na pożytek pragnących się oświecać—to wtedy i kwestyja o jakiej mowa załatwioną zostaćby mogła najkrócej i najpraktyczniej.

* * *

Ale... a propos owej wystawy. Wszakże to termin jej niedaleki — bo parę tylko miesięcy. Tymczasem im do wystawy bliżej—tym *o wystawie* ciszej. W roku zeszłym—wszystkie oniemal pisma — gawędziły na ten temat szeroko, zewsząd sypały się różnorodne wnioski uwagi i rady. Obecnie cisza zupełna, która zestawiona z tym np. cośmy rozprawiali o zbliżającej się wystawie Wiedeńskiej—dziwnie jakoś jeżeli nie rażąco wygląda. Przyszła wystawa ma dla nas o ile doniosłe o tyle jasne i dla każdego namacalne znaczenie. Ma to być przecie, że tak powiemy, specyjalny obrachunek sumienia—obrachunek porównawczy tego cośmy na polu najznaczniejszej gałęzi produkcyi zrobili. Ma to być wreszcie jeden z najistotniejszych bodźców postępu krajowego rolnictwa, wobec znów czego nadanie samemu przedsięwzięciu jak największego rozgłosu—spopularyzowanie jego znaczenia i wpływu,—zniewolenie tym sposobem jak największej liczby osób do przyjęcia w nim bezpośredniego udziału—zdaje się być prostym obowiązkiem wszystkich dla których interes ogółu jest rzeczą *drogą*. Cóż więc znaczy ta cisza?.. Wprawdzie prasa sama niewiele zrobić może;—jak jednak tłumaczyć sobie milczenie Komitetu? Czyżby Komitet, ogłosiwszy program wystawy—miał na tym już poprzestać i dalsze kroki przygotowawczego *działania* uważać za zbyteczne? Jeżeli tak jest to pozwolimy sobie zaprotestować najsilniej. Dziś czynna ruchliwość komitetu, polegająca na szczegółowym zdawaniu sprawy ze swych czynności, na zachęcaniu—do przyjęcia udziału—*wielkiej* liczby uczestników jest może najniezbędniejszą. Czyż komitet innego miałby być zdania?

* * *

Do objawów—dowodzących budzącego się ruchu umysłowego na prowincyi należy przybywająca tamże liczba kalendarzy. Do niedawna jeszcze oprócz paru kalendarzy warszawskich nie znaliśmy innych — obecnie mamy już: kielecki, piotrkowski i siedlecki—a świeżo ma jeszcze przybyć kaliski i radomski. Wydawnictwem tego ostatniego ma się zająć —jeden z czynnych promotorów miejscowego umysłowego i społeczno - ekonomicznego ruchu p. Stopelle, który o ile wiemy pozyskał już przyrzeczenie współpracownictwa kilku ze znanych literatów warszawskich. Ten ostatni wzgląd notujemy tym chętniej, że *pewna* część mnożących się z każdym rokiem wydawnictw kalendarzowych jest zazwyczaj—zlepkiem różnorodnych bez wyboru kompilacyj—lub artykułów i artykulików fabrykowanych przez literatów *in spe*. Błąd to więc wyrządzający szkodę niemałą. Publikacyje kalendarzowe należą do najpoczytniejszych;—kalendarze czytają massy. Iść powinno przedewszystkim o to, by massy owe—dostając swój doroczny „obrok“ znajdowały w nim jak naj-

na towaru. I oto wzgląd tłomaczący ów anomalny ustrój stosunku, stanowiącego przedmiot uwag i rozumowań naszych. Czy jednakże wzgląd to w zasadzie słuszny i racyjonalny? Czy owo korzystanie z nadmiernej konkurencyi pracy, zgadza się tak z interesem samych pracodawców jak i z zadaniem instytucyj odnośnie do ogólniejszych celów? Co do pierwszego, *nie*, co do drugiego *także*. Obok zasady ogólnej, że wszelkie dobro materyjalne pracodawcy, uzależnia się w znakomitej części dobrobytem pracowników, ex-re naszych instytucyj prywatnych, występuje jedna jeszcze nader ważna i charakterystyczna okoliczność. Praca na kolejach żelaznych, w bankach i t. p. obok pewnego specyjalnego uzdolnienia, wymaga nadto szczególniejszej punktualności i ścisłości myśli. Aby więc praca ta załatwioną być mogła w należyty i prawdziwie korzystny sposób, nie może być krępowaną żadnemi ubocznemi względami. Urzędnik załatwiający np. buchalteryjną czynność, musi wyłącznie i całkowicie się jej oddać; inaczej ścisłość dokładność i akuratność stanie się niemożliwą, a przynajmniej niepewną. Jeżeli zaś pracownicy naszych instytucyj prywatnych, zamiast swobody myśli i wszechstronnego spokoju, zyskują za nieodstępnego towarzysza swych zajęć ciągłą troskę o chleb powszedni i niepokój o jutro, to czyż praca ich może być *dla pracodawców* tak korzystną, jakby była we wprost przeciwnych warunkach?

Z drugiej strony, owe instytucyje istnieją nietylko dla samych ich założycieli, lecz przedewszystkim istnieć i funkcyjonować one mają dla dobra i pożytku kraju. Ich wpływ musi być zarówno rozległym jak i faktycznym, a wpływ taki uwarunkowany jest przedewszystkim, siłą i przymiotami poruszającej daną instytucyją machiny wewnętrznej, to jest moralnym i materyjalnym stanem, pracujących tu jednostkowych czynników.

Jeżeli więc dzisiejszy stosunek pracodawców do pracowników, nie odpowiada rzeczywistemu dobru pierwszych, a istnieje i utrzymuje się na szkodę ostatnich, jeżeli nadto oddziaływa on ujemnie na interesa cele i dążności ogólne, to zmiana stosunku tego, zdaje się być o ile konieczną i naglącą, o tyle zasługującą na bliższy rozbiór i rozwagę myślącego ogółu.

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Ciąg dalszy)

Gorące lato minęło—Wrzesień chylił się ku końcowi —pora zabaw, koncertów i wieczorów się zaczęła. Pani Zefiryna ożywiona, wesoła i usmiechnięta, niewyczerpaną była w projektach rozrywek, nie znużona w ich spełnianiu. Pan Artur dopomagał jej gorliwie, a Emilka? i ona dała się porwać temu prądowi sztucznej radości, i nie probując zdawać sobie już sprawy z każdego faktu, nie analizując swych nczuć, nie broniła się oszołomieniu, które tłumiło ból zranionego serca, zmuszało do zapomnienia rzeczywistości, i pędzenia całych tygodni ciągle pod wrażeniami przelotnemi, a upajającemi: zbytku, zabawy elegancyi i wesołości. Pani Zefiryna była zawsze dobrą dla niej—lecz stosunek ten, nigdy już nie zeszedł do tego stopnia zaufania jak w początkach jej pobytu—niekiedy czuła się lekko odsuniętą od poufałości, do której zresztą nie miała pociągu, przytym ile razy zdarzyło się Emilce romawiać z Eugienijuszem, postępowanie jego żony było wtedy dziwnie sarkastyczne, a potym pochylała główkę z wyrazem zmęczenia i uległości ofiarnej. Turcio wówczas często zamieniał z nią znaczące wejrzenie lub wyrazy. Lecz Emilka przelotnie tylko zwracając na te objawy uwagę, jakimś apatycznym spokojem, niby drzemką moralną owładnięta, poddawała się codziennej kolei dni pędzonych w salonie i budoarze pięknej i chciwej zabaw Riny.

Niespodziewany wypadek wyrwał ją na chwilę z tego stanu ogłuszenia wpływami życia światowego. Było to w połowie października—Emilka wstała późno, bo zebranie wczorajsze przeciągnęło swe posiedzenie do północy, i ukończywszy poranną tualetę, poszła jak zazwyczaj do Zefiryny. Pokojówka uprzedziła ją słowy, że pani śpi jeszcze—wróciła więc do salonu, usiadła na kozetce, i wsparłszy ociężałą głowę o poręcz, pierwszy raz od dawnego czasu, pozwoliła sobie pomyśleć o swym położeniu, o przeszłości, o siostrze, nakoniec o Albinku, którego pamięci nawet obojętność i milczenie zatrzeć nie zdołały. Marzenia potłumione otoczeniem pełnym wrażeń, rozbudziły się, wypieszczona potylekroć w wyobraźni historyja, jaką sobie dawniej tworzyła dla siebie, ukazała jej się znów, wywołując z oka łzę tęsknoty. Wszak ona pewną była, że w tym czasie Albinek zostanie jej mężem, wyjadą oboje na wieś, będą bardzo szczęśliwi, Lucynka przy nich zamieszka, a ona będzie zawsze dziękować dobremu Bogu, opiekującemu się biedną sierotą. Tak się oswoiła dawniej z tym obrazem, że przywykła uważać go jako niechybne przeznaczenie swoje, i nie lękała się przyszłości, bo nie pojmowała najmniejszej zmiany w lubym projekcie, który był w jej przekonaniu tak naturalnym i słusznym! Teraz... ledwo przeszło pół roku—gdy chciała znów popatrzyć na swój obrazek świetlany—jakież w nim znalazła skazy, plamy i braki! Przyjaźń odmówiła owego pośrednictwa wiodącego do uszczęśliwienia dwu serc, siostra znikła z planu, postaci Albinka nie mogła sobie wyraźnie uprzytomnić—a ona sama.,. zamiast wedle zasady powziętej tak stale przed rokiem w ciszy i odosobnieniu, kształcąc się na doskonałość typową, oczekiwać powrotu tego, kogo nazywała już w myśli swym narzeczonym—ona teraz—przyjęła obowiązki nie dające pola do pracy i zasługi, wciągające ją w szalony odmęt świata, pochłaniające jej czas, myśli, a niestety! nie wstrętne jej tak bardzo, z włączeniem w to pana Artura, jakby to dla kobiety innych dążeń narzeczonej, być powinno. Emilka oskarżała się sama przed sobą, za kilka przyjemnie spędzonych wieczorów, za taniec z panem Arturem i strojne toalety, w których jej było wcale ładnie—skrucha wielka ją opanowała i wyrzuty sumienia dręczyć poczęły.

— Może Albinek śledzi mię zdala, i widząc że się bawię, tańczę, stroję, najgorsze robi przypuszczenia i karze mię za płochość, Bóg widzi że pozorną! i może z tego powodu nie zbliża się do mnie, uważając mię za niegodną udziału szczęścia rodzinnego?,., mówiła do siebie Emilka. O, winną jestem bardzo! ale to dziwne, że nie pomyślałam ile bezwiednie mogę złego zrobić. Gdybym się jednak z nim spotkata, gdybym mu opowiedziała wszystko, i to nawet, żo postępowaniem moim zdołam może zjednoczyć serca małżonków, którym wzajemna nieufność przeszkadza tylko do szczęśliwości zupełnej — dodałabym także o odtrącanych zabiegach pana Artura, że usiłuje w zamian za uczucie dobry wpływ wywierać na jego charakter widocznie w gruncie szlachetny,

---

mniej plew—jak najwięcej zdrowego i pożywnego ziarna.

* * *

Z pośród plag, ugniatających setki naszych drobnych partykularzy, kto wie czy nie najdotkliwszą i najbardziej rujnującą, są zbyt często powtarzające się pożary. Znamy miasteczka, które paląc się jakby z urzędu po parę razy do roku—nietylko że nie mogą przyjść do siebie—lecz przeciwnie popadają w coraz większe ubóstwo i nędzę. Ot np. niedawno miasteczko Ciechanowiec w gubernii Łomżyńskiej uległo strasznej klęsce pożaru. Sto dziesięć domów obróciło się w popiół, a kilkaset rodzin pozostało naraz bez schronienia i chleba. Policzmy ilo to podobnych historyi powtarza się corocznie, straty jakie nietylko same miasteczka lecz i kraj cały ponosi, przemówią same za sobą. Nader skutecznym środkiem staćby się na to mogło uorganizowanie miejscowych straży ochotniczych, na wzór istniejących już w niektórych miastach. Czy atoli mniejsze zwłaszcza partykularze, zdobędą się na coś podobnego, wątpić możemy. Poprzestając więc na wiadomości podanej przez pisma rosyjskie, że w wyższych sferach rządowych, ma być wzięta pod rozbiór kwestyja uorganizowania po wsiach i miasteczkach miejscowych straży ogniowych—niepozostaje nam jak oczekiwać, potwierdzenia się wiadomości tej w praktyce.

* * *

Lamenty na drożyznę mieszkań doprowadzą nas może do jakiejś zaradności skutecznej. Myśl tę nasunął nam plan i projekt domu wspólnego, umieszczony w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych, a pomyślany przez J. D. S. — Projekt to sam w sobie nader trafny i w urzeczywistnieniu, nie przedstawiający niezwalczonych trudności. Cztery osób z kapitałem 4 do 5 tysięcy rubli zbierają się razem, nabywają plac i budują ładny pałacyk podzielony na cztery części, z których każda mieć będzie 4 do 5 pokoi, kuchnię, podwórko a nawet i ogródek — nie zależące w niczym od trzech pozostałych części innych.—Projekt ma wywołać dyskusyją ze strony specyjalistów. Oby więc dyskusyja ta, wydać mogła rezultaty praktyczne. Kapitałów nie brak nam przecież zbytecznie. Setki ludzi trzymają uciułane grosiwo w listach zastawnych, więżąc je tym sposobem nieprodukcyjnie i bez ogólniejszej korzyści. Niech więc ci amatorowie obcinania kuponów, rozejrzą się np. po całym terytoryjum Pragi, niechno zobaczą ile to tam placów i placyków jest pustych, niech wezmą na pomoc ducha... przedsiebierczości — a kwestyja mieszkań, jeżeli nie rozwiązaną, to choć w części złagodzoną zostanie. Potentaci walczą o budowę kolei; dla czegóżby więc mniej potężni, nie mieli bez walki i wyścigów zabrać się do budowy domków.

* * *

Że kwestyja pracy kobiecej ze sfery ogólników i teoryjek—przechodzi na drogę praktyczną mamy tego coraz wybitniejsze dowody.—Utworzenie zakładu rękodzielniczego „dla kobiet“ w Warszawie—dało impuls do organizowania czegóś podobnego na prowincyi.—Stowarzyszenie kobiece „Ul“ w Płocku—zaniechane czy też zapomniane na czas pewien—ma teraz ostatecznie przejść w rzeczywistość,—a w Kaliszu krzątają się również około założenia *pracowni dla kobiet*. Wprawdzie miejscowy organ „Kaliszanin“ wspomina że o przedsięwzięciu podobnym nic nie wie,—nie mniej jednak pisma Warszawskie a mianowicie „Wiek“ mówiąc o tym projekcie wymienia nazwiska dwóch pań zajmujących się urzeczywistnieniem tej zacnej i pożytecznej myśli. Inicyjatorkami są matka z córką, panie Parczewskie. Życzymy gorąco aby nietylko usiłowania pań tych pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem—lecz aby i skutek ten siał się w dziedzinie pracy kobiecej nowym i skutecznie oddziaływającym przykładem.

wtedy, dowiedziawssy się o mych dążeniach, celach i postępowaniu, Albinek nie mógłby mi zarzucić, że jestem płochą lub obojętną! Nie męczyłby mnie tak obojętnością swą, bo ja go zawsze kocham, i jeśli usiłowałam się nieco rozerwać, to dla stłumienia bólu... Wreszcie nie będę już tego czyniła więcej.

Dzwonek z pokoju Riny przerwał te dumania. Emilka orzeźwiona tą odpowiedzią ducha, pocieszona własną argumentacyją, otarła łzy, i z pogodą na czole, z łagodnym smutkiem na licu, uniesiona i rozkołysana marzeniami serdecznemi—pośpieszyła do pięknej pani.

Zefiryna stała przy stoliku, i trzymała jedną ręką Kuryjera Warszawskiego, a drugą głaskała Żużu.

— Wstałaś już pani Milutko? —rzekła z uśmiechem—proszę cię, przeczytaj mi nowiny z kuryjerka. Zdaje mi się, że ciekawe.

Emilka wzięła podane pismo, rzuciła nań okiem—i zbladła jak trup. W ogłoszeniach o zawartych małżeństwach, ujrzała nazwisko Albinka obok Leonki — ślub ich odbył się wczoraj.

— Co pani jest?—miała odwagę spytać Zefiryna.

Nie mogąc wymówić słowa, biedna dziewczyna wskazała palcem na fatalną stronicę, i tak się zachwiała, że gdyby nie stojące opodal krzesło, byłaby niechybnie upadła na posadzkę.

— A!—rzekła Rina — to więc są ci sami, o których pani opowiadała? To ów młody człowiek, w którym byłaś zakochana? pojmuję—przykra wieść taka, ale cóż robić! stałość nie jest przymiotem męszczyzny, to zwykłe; marnujemy uczucia dla tych istot nieczułych na cierpienia nasze! No! uspokój się moje dziecię! widzę, że panią to wzburzyło, trzeba więcej zimnej krwi na te rzeczy.

Zefiryna mogła była mówić przez całą godzinę, a blada, milcząca, jakby piorunem rażona Emilka, nie byłaby jej przerwała. Tylko w jej oczach zapaliły się jakieś dziwne blaski, usta wykrzywił pierwszy uśmiech ironiczny, przycisnęła ręką serce, i wybuchnęła nagle łkaniem spazmatycznym.

Jęk przerażającej boleści, zrobił wrażenie na pięknej Rinie, przestała szczebiotać, odepchnęła Żużu i zbliżyła się do niej z giestem współczucia.

Lecz trwało to tylko sekundę, powtórzywszy: Ale cóż znowu! uspokój się pani! —ściągnęła brwi, i odęła wargi, na znak że ją to drażni. Odczuła to raczej niż ujrzała Emilka, i porwawszy się z miejsca, w rozpacznym uniesieniu pobiegła do swego pokoju. Płacz zdawał się rozrywać jej piersi—zatopiła obie ręce w splotach swych włosów, jakby chciała targać ich w obłędzie; przestrach jakiś, ból, pogarda, zmieniły jej twarz, niedawno tak spokojną jak u posągu skromności. Gdy przeminął pierwszy paroksyzm żalu, który nie dopuścił zebrać jej myśli, zawołała z goryczą:

— A jam tak otwarcie marzyła, ha! to śmieszne!

I roześmiała się przykrym nerwowym śmiechem. Żal ustępował miejsca oburzeniu; podniosła czoło i syknęła przez zacięte zęby:

— O! zdrada i nikczemność.

Potym oburącz cisnąc płonącą głowę, rozpoczęła szaloną wędrówkę po pokoju, nierównym krokiem, zataczając się jak odurzona, tracąc nieledwie świadomość swego czynu; z natężenia władz moralnych, wynikło osłabienie fizycznych, i Emilija po godzinnym bezwiednym ruchu, gdy krążyła jakby popędzana niewidzialną siłą w małym obrębie pokoju, uczuła nagle brak sił zupełny, osunęła się na sofę i omdlała.

Gdy przytomność jej wróciła, ujrzała się przeniesioną na łóżko, służąca nacierała jej skronie wodą kolońską.

— Co to było? — spytała, naprożno chcąc sobie zdać sprawę ze wszystkiego.

— Pani leżała jak nieżywa, ja przyszłam prosić pani na śniadanie, i nie mogłam się docucić. Czy lepiej teraz?—rzekła służąca.

— Lepiej — odparła Emilka, dodając w duchu: o, gorzej odzyskać zmysły, na to aby przypomnieć sobie na nowo cierpienie!

Probowała się podnieść — nie była zdolną. Została więc tak kilka godzin bez poruszenia, z martwą źrenicą, pasując się z moralnym bólem, który wstrząsał niesłychanie fizyczny organizm biednej dziewicy.

Stopniowo, myśli i uczucia jej, inny przybrały kierunek: Więc takim jest ów świat, tacy na nim ludzie? czy zawsze zawód spotyka serca kochające szczerze? bo przecież takie jest moje i muszą takie istnieć! Za co one tak nieszczęśliwe? czemu cierpią dla niegodziwości innych! Jaka to niepojęta niesprawiedliwość losu!

Czy oni warci byli tej wiary, czystej miłości świętych uniesień serca? dlaczego najpiękniejsze te skarby rzucone im w ofierze, zostały tak niegodziwie przez nich zdeptane! Przyjaciołka! narzeczony! o! jak to okropnie widzieć sprofanowane ideały, zniszczony cały urok piękna moralnego, którym je zdobiła jej dusza, przybierająca, niestety! nieczułe lalki w ułudne szaty z tkanki wyobraźni!

Zawiodłam się!—jęknęła Emilka, o! jak jest żyć ciężko!

Później z wypiekiem gorączki na licu powiedziała sobie, że kiedy teoryje snute dawniej, i powtarzane dziś rano, były widocznie na wskróś fałszywe, poweźmie więc inne, wprost przeciwne: podda się wrażeniom chwili, nie będzie gardzić żadnym darem uczucia, które jest może niesłychanie rzadkim skarbem, odrzuconym nieostróżną ręką. I nie chcę trawić się w żalu za tak złemi istotami! Nie ma teraz już dla nich żadnej sympatyi! Czuję powstającą w duszy nienawiść, i sądząc, że oni tylko mogą być zdolni do zdrady takiej, chce się na gwałt przekonać, że są inaczej myślący ludzie w świecie—ubiera się więc drżącemi rękoma, i o szarej godzinie wchodzi do salonu, z niezwykłą uprzejmością witając pana Artura, na co Rina uśmiechnęła się złośliwie.

Biedny aniele! Ziemski pył ambicyi, mściwości, zaciężył na białych niewinności twej skrzydłach, z których ci źli ludzie wyrwali piór śnieżnych kilka. Emilija w odurzeniu bólu pragnęła sztucznie się pocieszyć, mieć dowód, że nie wszyscy tak oceniają jej serce i duszę—więc nie odtrącała dziś Turcia, którego uczucia porównywała pod względem siły i bezinteresowności do swoich. *(d. c. n.)*

KRAJ I JEGO CIEKAWOŚCI.

WYCIECZKA DO SULEJOWA

PRZEZ

Kornelego Kozłowskiego.

(Dalszy ciąg).

Z dziwnym uczuciem tęsknoty i pognębienia oglądaliśmy rozsypujące się w puch szczątki dawnego życia, ale błądzących od rana myślą po odległych wiekach przeszłości, opamiętał nareszcie dotkliwy głód południowy. Była godzina wpół do pierwszej—trzeba nam

* * *

„Dziwnie się plecie, na tym Bożym świecie.“ Dziwnie się plecie i w świecie wydawniczo-literackim. Jedni na niwie tej pracują całe życie, i pracując samodzielnie, umierają z głodu, — inni na prostych przedrukach czy produkcyi obrazków robią nie złe—wcale nie złe fortuny. — Mniejsza jednak o tych ostatnich, potrafią oni sobie dać radę. Inaczej co do pierwszych. Fakty wymowne jak np. dotyczący zgonu ś. p. M. Gliszczyńskiego, przemawiając same za siebie, zdają się przypominać, że dłużej tak być nie może i nie powinno. Rada i to rada praktyczna jest konieczna. „Co mnie dziś, tobie jutro,“ powiada przysłowie. Skądże jednak owa tyle pożądana rada ma się nam zjawić? Zmieńmy pytanie: kto najwięcej rad udziela, kto najwięcej produkuje projektów? Ha... kandydaci do głodowej śmierci—literaci. Oni to przecież rozgrzewają ducha wspólności usiłowań, oni nawołują różne klasy społeczeństwa do zawiązywania spółek, do jednoczenia swych moralnych i materyjalnych zasobów, do wytwarzania tym sposobem własnego dobrobytu i szczęścia. A więc jeżeli wszystkim radzą—to czyżby sobie poradzić nie mogli czy nie umieli? Tak to bywa najczęściej, tak niestety i w tym razie się dzieje. Czas jednakże, powtórzymy stan taki zmienić, ku czemu wytworzenie wspólnego ogniska literackiej pomocy staje się kwestyją pilną. Myśl tę wprawdzie a raczej urzeczywistnienie jej, wzięła na siebie przed laty kilku redakcyja Kłosów;—widocznie jednak syty głodnemu nie wierzy. Nietylko bowiem, że od owego czasu ważna ta sprawa ani krokiem nie posunęła się naprzód—lecz co więcej nic a nic nie wiemy, na czym takowa stanęła lub o co się zachaczyła. Słusznie też „Przegląd Tygodniowy“ wnosi, by Redakcyja Kłosów zechciała objaśnić kategorycznie, czy co w tym względzie robi, lub też aby zrzekła się swojej inicyjatywy, a może znajdzie się inna. Tymczasem trzeba w danych naglących razach, posiłkować się doraźnemi środkami. Niedawno np. Tygodnik Ilustrowany, podniósł sprawę Leona Rogalskiego, tłomacza znanego a zagrożonego dziś... nędzą. W celu przyjścia z pomocą, Tygodnik proponuje wydanie książki zbiorowej na korzyść tegoż literata—Przegląd zaś Tygodniowy, niezależnie od książki zbiorowej, podaje myśl inną—proponuje mianowicie, aby Redakcyje zamożniejsze, same od siebie zobowiązały się płacić w ratach miesięcznych pewien procent od sum wydawanych, na część literacką ich organów. Fundusze takie zebrane w jednej z redakcyi, służyćby mogły za doraźną, czy to jednorazową, czy też stałą pomoc tym literatom, którzy w skutek utraty sił i zdrowia, czy też wypadków losowych potrzebują pomocy tej śpiesznie. Myśl ta zdaniem naszym, warta podjęcia i urzeczywistnienia.—Pragnąc by to ostatnie nastąpiło co rychlej, Redakcyja Opiekuna, w opłacaniu odpowiedniego i ostatecznie zdecydowanego procentu, chętny gotowa jest wziąć udział.

* * *

Byliśmy w tych dniach w Kasie pożyczkowej przemysłowców warszawskich, i prawdziwie przyjemnego doznaliśmy wrażenia. Mieliśmy bowiem sposobność się przekonać, że instytucyja ta, obok swego ekonomicznego wzrostu, zyskuje coraz większą popularność i to w sferze jak dla niej najważniejszej i najodpowiedniejszej, bo w sferze rzemieślniczej. Nie tylko więksi lecz i drobni rękodzielnicy, śpieszą tu chętnie i licznie, złożyć grosz zaoszczędzony, czy też w danym razie zasilić się pożyczką. Tym sposobem kasa zrasta się rzecz można z życiem przemysłowców i rzemieślników warszawskich, a niemała w tym względzie część zasługi przypada na urzędników miejscowych, którzy mimo nawału czynności, wszelkich objaśnień w najrozmaitszych a często nader niejasno przez interesantów stawianych kwestyjach udzielają chętnie; ze stoicką cierpliwością, a w najdrobniejszych szczegółach nie odmawiają osobistej swej rady. Co się zresztą tyczy urzę-

było wracać do naszej gościnnej gospody pod znakiem winnego grona.

—Macie co jeść?—zapytałem wchodząc do sklepu, założonego cukrem, herbatą, szkłem i t. d.

—A co panowie sobie życzą?

—Cóś na gorąco,—może objad?

W odpowiedzi ujrzałem przeciągłą minę właścicielki zakładu, z wymownym tłumaczeniem, że gdy nie ma mięsa z powodu piątku; a niema i ryb mimo piątku,—zatym objadu być też nie może.

—Co do mięsa,—ha! prawda że to piątek, ależ siedzicie nad samą rzeką, a trudno wam o ryby?

—Nikt ich nie łowi proszę pana;—ale—może panowie zechcą śledzia?

Propozycyja nie koniecznie wypadła nam po myśli;—wdałem się przeto w dyplomacyją. Nic to jednakże nie pomogło, bo pani właścicielka zakładu niedługo koniec jej położyła, mówiąc:

—Proszę pana, co to tu u nas w Sulejowie! —dzisiaj jest dzień targowy, a ani jednego jajka, ani garnuszka masła nie zobaczy.

Spojrzałem na mały placyk,—stało tam może ze sześć wózków, około nich wałęsało się kilku chłopków, kilka bab ze sobą gawędziło, nikt nic nie sprzedał i nie kupił, bo i nie było co sprzedać ani kupić.

Głód po wczorajszej podróży i po czystej herbatce dokuczał. Cóż zrobimy?

—Może panowie zechcą śledzia?—usłyszeliśmy po raz drugi.

Dobry i śledź, ale... spojrzałem na wianek serdelków i kiełbasek, któremi, mimo piątku, potrzeba było się uraczyć.

Siedliśmy w gościnnej sali przy stoliku;—dwu jegomościów grało w bilard, zakładając się o dobre cygaro, o kieliszek słodkiej wódki, o parę serdelków i t. p. Jeden z nich miał czapkę z gwiazdką—i tej świetnej ozdoby, dla zachowania godności wobec wszech, ze swojej głowy nie zdejmował.

Przyszła nam chęć przepłókać czymkolwiek gardło po serdelkach. Uderzyłem parę razy nożem w talerz, zjawiła się służąca.

—Czy macie dobry porter?

—Co proszę pana?

—Porter angielski, a jak nie, to może jest krajowy?

Spojrzała na nas dziwnie—i odeszła. Po chwili przychodzi sama pani:

—Czego panowie sobie życzą? Służąca nie umie powtórzyć i powiada że tego nigdy nie słyszała.

—Tak?—a przecież chcemy tylko porteru zwyczajnego, jeżeli przypadkiem nie ma angielskiego.

—Nie mamy go proszę pana, ale jest piwo bawarskie,—może panowie każą podać?

Nie straciliśmy na zamianie, — wyborne piwko; niezbyt mocne ale czyste i doskonałe w smaku, zasługiwało na to żem zapytał:

—A skąd ono?

—Z Szydłowca, proszę pana.

. . . .

Jeszcze nam dużo brakło do uzupełnienia poszukiwań, z powodu których przybyliśmy do Sulejowa;—widzieliśmy już prawie wszystko, aleśmy nie zachwycili jeszcze żywego słowa, które w kształcie baśni i gadek, jak roślina lub ptactwo nocne, czepia się starych ruin i gnieździ w miejscach opustoszałych. Powróciliśmy zatym do opactwa, zmierzając na pogadankę do księdza Grosickiego, od którego jeszcze rano mieliśmy uprzejme zaprosiny. Z miłą i ujmującą serdecznością przyjął nas szanowny pleban,—i okazało się że dobrześmy trafili, szukając gadek z przeszłości, bo ksiądz Grosicki chociaż dopiero trzy lata jak przybył tu na probostwo, ale dużo wie i umie opowiedzieć z tego co słyszał o Cystersach i o opactwie Sulejowskim.

Jak niegdyś Benedyktyni sadowili się na górach, wśród lasów i puszcz, tak znowu Cystersi budowali klasztory swoje nad wodami, w pośrodku bagien i moczarów, które własnemi rękami osuszali, zamieniając je na kraj uprawny, pracy rolnika odpowiedni.

Pustą i dziką była okolica Sulejowa;—niezmierne bory zalegały tu kiedyś ponad piaszczystą kotliną nadpiliczną,—rzeczki: Luciąża Czarna, Błogie, oraz liczne strumienie z jednej i drugiej strony wpadające do Pilicy, rozlewały tu się wśród gąszczów nieprzebytych w obszerne błota i topiele;—w nich zwierz bezpieczne miał legowisko, bobry o których dziś w całym kraju nikt nie posłyszy, spokojnie się tam hodowały.

Otóż do tego smutnego miejsca, sprowadził książę Kazimierz z Burgundyi dwu zakonników. Hojnie, jak to widzieliśmy, uposażył ich i dał możność wzniesienia wspaniałego kościoła i obszernego klasztoru, do którego w niedługim czasie zeszło się z Niemiec wielu zakonników. Wzięli się oni do pracy około karczowania lasów i sprowadzania wody z bagien, —i jest podanie, że tym sposobem, pracą ich rąk, powstała z moczarów wieś Strzelce, w bliskości Sulejowa położona.

Ale z czasem okoliczności się zmieniły, lasy wytrzebiono, kraj się zaludnił, wzmogło się życie społeczne, a hojność książąt i pobożność bogatych panów, nadały opactwu Sulejowskiemu, tak jak i wielu innym, nietylko dostatki, ale wielkie bogactwa i przywileje. Stąd też i stanowisko opata stało się wysokim i świetnym. Bywali opaci tutejsi dostojnikami kościelnemi, wielu z nich nosiło tytuły biskupów in partibus infidelium, a rozporządzając bardzo znakomitemi środkami byli panami całą gębą.

Przy opacie wieszało się zwykle mnóstwo ludzi, mających z tego dobre utrzymanie,— o urząd pisarza ubiegała się zwykle herbowna szlachta, pragnąca łatwo i prędko przyjść do grosza. Szczęśliwym był na kogo padł wybór opata; —po trzech latach dziękował sam za urząd i wynosił się do własnej wioski, którą nabył za pieniądze zebrane na pisarstwie.

Charakterystycznym jest obrazek, który nam opowiedziano.

O parę mil od Sulejowa, ku Opocznu, jest duży klasztor Bernardynów w Wielkiej Woli, zwany Paradyzem. Gwardyjani tego klasztoru udawali się nieraz do opatów Sulejowskich z pokorną prożbą o poratowanie ich jaką tam zapomogą. Ale gwardyjan wobec opata największą powinien był zachować pokorę i oddawać cześć i uszanowanie należne dostojnikowi kościoła i prawdziwemu potentatowi, którego łaski potrzebował. Przybywał więc gwardyjan z wszelką uniżonością prosić jego przewielebności na przypadający za kilka dni odpust. Naczekawszy się dość za drzwiami, nareszcie zostaje przywołany:

—Laudetur Jesus Christus.

—In saecula saeculorum. No—a cóż mnie tam nowego powiesz, mój stary?

—Przybyłem prosić pokornie Waszej Przewielebności, ażeby odpust nasz raczył zaszczycić swą osobą.

—Aa! tak.... a kiedyż to, kiedy?

—W przyszłą środę, da Pan Bóg doczekać, za pozwoleniem Waszej Przewielebności.

Opat wziął rubrycellę, a przekonawszy się że tak, powiedział:

---

dniczego personelu kasy, to byłoby wielce pożądanym, by takowy tak ze względu na wzrastający rozwój instytucyi jak i *dla szybszego załatwienia coraz liczniej gromadzącej się publiczności*, odpowiednio powiększonym mógł zostać.

* * *

Oddawna nie pamiętamy, aby jaka sztuka tyle obudziła interesu w publiczności i tyle wrzawy w prasie ile czteroaktowa komedyja Narzymskiego p. t. Pozytywni. Powodem takiego zainteresowania się jest walka jaka trwa ustawicznie w piśmiennictwie między stronnikami pozytywizmu i ich idealnemi przeciwnikami. W walce tej sztuka o której mówimy, miała być jednym więcej wystrzałem działowym, wymierzonym przeciwko partyzantom nowych filozoficznych kierunków. Autor jest zdania, że prawdy moralne, jakie z owych kierunków wypływają, są dla społeczeństwa naszego do wysokiego stopnia szkodliwe. Wyrafinowany egoizm, chęć użycia, zamiast wszelkich szlachetniejszych porywów, brak patryjotyzmu, chłód w stosunkach rodzinnych, a zatym i upadek rodziny, oto wedle autora skutki nieroztropnie z pola teoryi przenoszonych w praktykę życiową zasad pozytywnych.

Dla dowiedzenia tej prawdy autor wprowadza na scenę dwa wprost sobie przeciwne obozy: jeden pozytywny a zatym egoistyczny, zimny, zmateryjalizowany i wstrętny— drugi przeciwny mu, rozkochany w świętych dla każdego ideałach, pełen serdecznego ciepła i sympatyczny. Głównemi przedstawicielami pierwszego Alfred Choryński prawdziwe dziecię zepsutego wieku, wyrachowany spekulant i samolub szukający usankcyjonowania swych niskich instynktów w panujących obecnie filozoficznych teoryjach i zasłaniający się chętnie zasadami. Alfred opuszcza narzeczoną, dowiedziawszy się, że ojciec jej stracił majątek, i żeni się z inną zwyczajną salonową lalką również jak i on zepsutą zmateryjalizowanym tchnieniem wieku. Ale tu chciwość i wyrachowanie łapią się we własny potrzask, albowiem matka młodej wietrznicy ma na całym jej majątku dożywocie, tak więc Alfred nie może go ruszyć, aż po jej śmierci. Tymczasem matka owa, hrabina Skalinska dewotka, a przytym stara zalotnica, oddaje rękę młodemu literatowi Eugienijuszowi Kornackiemu, czwartej „pozytywnej“ postaci w sztuce.— Na pozór, nie wygląda wprawdzie pan Eugienijusz na pozytywnego. Przeciwnie: pisuje on bardzo budujące klerykalno-filozoficzno-społeczne artykuły, popiera pobożne bractwa dewotek i pomaga do zbierania składek na ornaty i.t.p. Ale pozytywizm jego, leży wedle pana Narzymskiego w tym właśnie, że w gruncie rzeczy drwi z zasad które wyznaje, a wyznaje dla tego że te przynoszą mu korzyść.—

Wszystkie te postaci *„pozytywne“* pełne są hipokryzyi, fałszu, egoizmu, słowem: najwstrętniejszych wad, z któremi notabene się nie kryją, a przeciwnie chętnie się niemi chełpią jako prawdziwemi cechami postępu. — Oczywiście że w końcu zostają oszukują się wszyscy. Alfred nie dostaje majątku; żona jego zamiast męża dostaje wyrachowanego spekulanta; stara hrabina przekonywa się że pan Eugienijusz wcale takim nie był jakim się być wydawał, a nakoniec pan Eugienijusz dostaje się pod najobrzydliwszy pantofel starej dewotki. W ten sposób satyryczna dążność autora znajduje uzupełnienie i zakończenie. Ale dla podniesienia barwy satyry, autor przeciwstawia temu zepsutemu światu, świat inny: pogodny, ciepły serdeczny. Przedstawia go cztery postacie: stary Dowgiełło, dziadek Hani Mirskiej, pierwszej narzeczonej Alfreda i Leon brat Alfreda, Hania Mirska, w której egoizm Alfreda, wzbudzał zawsze jakąś nieokreśloną obawę, oddaje serce i rękę bratu jego Leonowi, który we wszystkim od Alfreda różny, jest człowiekiem wierzącym, pełnym serca i szlachetnych porywów. Szrama na jego czole dowodzi, że ma on

—No nie wiem czy będę mógł,—ale—obaczę. Ale siadaj no, usiądź mój stary.

Był to już dobry prognostyk, który rozradowywał gwardyjana. Usiadł a po chwili opat zadzwonił i kazał przywołać do siebie księdza prokurata.

—Słuchaj no,—powiedział do wchodzącego —te dziady proszą mnie na odpust;—ale co oni mnie tam dadzą?—baraniny, albo gęsiny którą ukwestowali, ja stary jeść nie mogę, a choć nie wiem czy będę mógł pojechać, ale no! niech tam,—poszlij im trochę krup—i czego więcej. A daj też i asygnacyją na 50 garncy wina. *(d. n.)*

SEMINARYJA
DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ.

Wyjątek z Augusta Köhlera, Dyrektora Seminaryjum Nauczycielek w Gotha.

PRZEKŁAD

Jadwigi Ochorowicz.

(Dalszy ciąg.)

Te i tym podobne zakłady dalszego kształcenia się, czyli seminaryja dla kobiet, dziś już nie należą do zakresu myśli i pragnień pożytecznych, po całych Niemczech są już i będą pozaprowadzane. Lecz chcąc utrwalić istnienie takich zakładów dalszego kształcenia—trzeba unikać błędów, które dotąd stawały się powodem ich upadku —a nadal powodować go mogą. Aby przeszkodzić uczennicom, które — zapisawszy się do takiej nowoutorganizowanej szkoły dalszego kształcenia, chciałyby ją wkrótce opuścić aby skłonić do pozostania w niej te, które nie z własnej chęci przychodzą; postanowiono przymus szkolny zaprowadzić. Co do mnie, mówi autor odrzuciłbym ten środek, — uważając za niewłaściwe zupełnie — żeby w naszych czasach — ludzi dorosłych — gwałtem do dalszego kształcenia się zniewalać. Powód dla którego tak młodzież męzka jak i żeńska do szkół dalszego kształcenia się niechętnie uczęszcza — albo je wkrótce opuszcza, nietyle w samych przepisach spoczywa — ile w opacznym urządzaniu zakładów tego rodzaju. Podwójnie należałoby tu unikać przymusu; — aby corychlej wynaleźć prawą drogę utrwalenia oraz udoskonalenia tejże szkoły. — Autor niniejszego, urządził szkołę dalszego kształcenia się dla dziewcząt, która pocieszające rokuje nadzieje i stosunkowo dosyć jest uczęszczaną. Ale tu — trzymają się ściśle następującej zasady — uczennice nie są tu uważane jako uczennice w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, lecz jako osoby dorosłe. Obchodzenie się z niemi, wolne od owej szkolnej sztywności — swobodniejsze jest i zaufania pełne. Nauczyciele i uczennice są tu na stopie koleżeńskiej, co usuwa zwykłe formy i niezbędne dla dzieci szkolne przepisy. Powagę stanowi tu kierunek naukowy — poczucie ukształconego honoru — oraz najwyższej samoistności i samodzielności uczennic a przedewszystkim: wszechstronna dojrzałość i nieskazitelne obyczaje, których od dziewic i kobiet słusznie domagać się należy. Co się tyczy owej większej swobody takich uczennic,—ta ma być zachowywaną nietylko w zwyczajnych stosunkach nauczycieli z uczennicami, ale i podczas samego wykładu nauki a to dla wspólnego porozumiewania się. Tu należy wszelkie pedanckie rozgraniczenia między nauczającym a uczącym się usunąć a baczyć na to, żeby samodzielności wychowanek, jaknajobszerniejsze pole działania pozostawić. W tym celu, powinny uczennice same urządzać między sobą wykłady i powtarzanie przedmiotów: ażeby własne siły poznać, wypróbować je a tym samym, uchronić się od ich przeceniania [1].

Jakoż — w naszej szkole niema przymusu. Nikt tu nie zniewala do zapisywania się — do brania udziału we wszystkich przedmiotach. Chęć własna i upodobanie głównie tu stanowią. Jedno tylko rozporządzenie ściśle jest przestrzegane, a to że rozpoczętego wykładu nauk, przed końcem półrocza (semestru:) bez ważnego powodu — przerywać niewolno. W skutek wyżej wymienionych swobód, niejedna z dojrzałych kobiet, nabrała chęci uczestniczenia w niektórych lekcyjach; — i nieraz już mieliśmy przyjemność widzenia między nami matek rodziny, które słuchały bez przerwy, całego kursu nauk pedagogicznych — i do najgorliwszych uczennic zaliczonemi być musiały. Byle tylko sześć uczennic się zebrało z zamiarem studyjowania jakiej bądź gałęzi nauk, to zakład z wszelką usilnością stara się o zdolnego nauczyciela, by zadosyć uczynić takim życzeniom. I tak: przed paru laty zażądano wykładu Stenografii, co też wkrótce pomyślny uwieńczył skutek. W przeciwnym znów razie, jeżeli jaka nauka nie znajduje zwolenników — i to z winy nauczyciela, to należy zastąpić go innym; a gdy i to nie pomoże, to przedmiot skasować. Naszym zdaniem: — *nauka, która nie budzi zamiłowania, nie warta wykładu.*

Tej trzymając się zasady, dojdziemy zwolna do coraz trafniejszego wyboru przedmiotów, — formy wzkładów, ducha nauki dla dojrzalszych uczennic; czego jawne naleganie — szkolny przymus, dokazać nie może — i nie dokaże.

Do pobieżnego oznaczenia wykładu głównych gałęzi nauk — niech posłużą następujące wskazówki:

W najniższej klasie szkoły dalszego kształcenia się, zadaniem jest nauki wychowania: dać matkom, ich pomocnicom i zastępczyniom pogląd zdrowy, wyrobić sąd właściwy o wychowaniu dzieci; oraz wskazać im ich stosunek w tymże i sposoby postępowania. Należy im także podać środki i drogi, których wychowawczynie do swych praktyk wychowawczych w rodzinie używać mogą. A główny tu punkt wyjścia w wykładzie nauk stanowią: *Ważność i zasługa wychowania w ogóle*—a co się tyczy małych dzieci — *w szczególności. Matka jako wychowawczyni. Dziecię — jako wychowaniec.*

Rozwój dziecięcia — oraz sposoby postępowania w pierwszych *dniach jego życia* w pierwszych *tygodniach — miesiącach — latach.* Przedstawienie *historyi* tegoż *rozwoju* u niektórych dzieci *bacznie* obserwowanych. (Patrz Schwarza, Zygmunta i t. p.) Historyja rozwoju — oraz sposobów postępowania z niektóremi dziećmi *wyjątkowemi*; (Wunderkinder) jak naprzykład *osobliwego dziecka* z miasta Lubeki — Torquata Tassa— i innych. Częste praktyczne pogadanki *o środkach i drogach*, dotyczących pierwotnego wychowania. *Poglądowe przedstawienie* tegò, co ogródki dziecięce i szkoły osięgnąć usiłują — i do czego rzeczywiście już doszły. A wreszcie *oznaczenie wzajemnego stosunku* między *rodziną* a temi publicznemi *zakładami wychowania* [1].

[1]) Przed 20-tu jeszcze laty tego samego systemu trzymano się w 16 Instytucie Nauczycieli, Elementarnych. Mieliśmy więc wzór własny; ale niestety, nieumieliśmy zeń korzystać.

[1]) „W moich Uwagach Ogólnych o wychowaniu i wykształceniu Dziewcząt — te same myśli przewodniczyły mi oddawna, które tu dziś napotykamy. Przy: Tłum.

---

jeszcze ideały i że umie ich bronić choćby kosztem własnego życia. Dowgiełło wyborna postać staroszlachecka, jest przedstawicielem zdrowego rozsądku ludzkiego. Niby prostoduszny a bystry, energiczny rozumiejący jak trawa rośnie— podejrzywał on zawsze Alfreda o egoizm i wyrachowanie jeszcze wówczas kiedy tenże był narzeczonym Hani, a chcąc go wypróbować udał że stracił cały majątek.— Alfred jak wiadomo cofnął się natychmiast— i w ten sposób Hania mogła wyjść za tego który ją kochał i którego ona kochała prawdziwie to jest za Leona. Czwarty akt komedyi daje nam obraz szczęścia domowego Leona i Stasia. Obraz to może psujący jedność komedyi, ale sam w sobie cichy, śliczny sielski, a zarazem tak swojski, że zdaje się być wyjęty z pieśni o Ziemi naszej Pola. Sens moralny sztuki wypowiada w końcu stary Dawgiełło, że owe kierunki realne, mogą wprawdzie przynieść korzyść społeczeństwu, ale trzeba unikać egoizmu, i zmateryjalizowania, bo inaczej biada wszystkim.— Przystępując do oceny tej komedyi, trudno niespotrzedz, że pomimo wszelkich i wysokich jej zalet, założenie główne autora jest chybione. Autor, jeżeli się nie mylimy postanowił dowieść, że pozytywizm, a raczej prądy moralne wynikające z pozytywizmu są dla naszego społeczeństwa szkodliwe. Wobec tego zadania należało przedewszystkim ukazać na pozytywizm, taki, jakim w praktyce życia objawia się u nas i na pozytywistów, czy pozytywnych takich, jakiemi są w rzeczywistości. Tymczasem w sztuce nie znajdujemy ani jednego, ani drugiego. Alfred to raczej spekulant, giełdowicz rodem z Wiednia lub Paryża,- ale nie przedstawiciel pozytywizmu u nas. W „Rodzinie Benoiton“ Wiktoryna Sardou widzieliśmy zupełnie podobną postać, choć tam o pozytywnych nie ma ani słowa.— Alfred zresztą to postać nie jasna. Trudno odgadnąć czy autor chciał go mieć, istotnym przedstawicielem danego kierunku, działającym zgubnie, ale bezpośrednio i szczerze pod wpływem owego kierunku, czy poprostu łotrem okrywającym siebie czyny i chęci filozoficzną zasadą. W pierwszym wypadku, Alfred jest postacią chybioną bo to nie człowiek zasady, nie propogator nowej teoryi, ale poprostu, jak już wspomnieliśmy giełdowicz. Jeżeli zaś szuka tylko w pozytywizmie płaszczyka, tedy znów założenie autora chybione, w takim razie bowiem kierunek, który chciał autor potępić—nie jest potępionym. Że ktoś zasłania się pozytywizmem, to nie wina pozytywizmu. Mówią że szatan na usprawiedliwienie swych sprawek czytuje często biblią—a czyż wina w tym biblii, i czyż mamy ją prawo nazwać z tego powodu przewrotną książką? Dalej autor wpływu pozytywnych prądów, dopatruje w wyższych sferach społecznych. To drugi błąd: pod wpływem moralnych prądów płynących z nauki takiego Darwina, Haeckla, etc. mogą zostawać ci tylko którzy są stronnikami samejże nauki. Tymczasem wiadomo jest, że nowy ów kierunek filozoficzny nigdzie nie znajduje większych przeciwników, jak właśnie w sferach arystokratycznych. Nie tam więc należało szukać jego wpływów i nie tam jego przedstawicieli. Gdyby autor nie zapowiedział był w przedmowie, że pragnie ukazać na zgubne prądy moralne, jakie pod wpływem teoryi Dawina; i innych temu podobnych mędrców, wyradzają się *u nas* nie stawialibyśmy mu tego zarzutu. Ale postawiwszy cel i zadanie w ten sposób, należało uwzględnić jak jest u nas. A to pewnik że u nas jest inaczej— że rzeczywistość idzie swoją drogą a autor poszedł swoją.— Obraz więc nie trafny, nie brany z rzeczywistości ale wymyślony przez autora, dla tego i doniosłość jego satyryczne mniejsza.— A oto oglądamy się w koło i patrzymy, czy ludzie uważający za powagę Comta, Spencera, Milla etc. słowem czy ludzie zostający pod wpływem tego kierunku, który potępić chciał autor są podobni do przedstawionych w komedyi. Gdzietam! Inne sfery, inni ludzie, inne słowa. Weźmy na przy-

W drugiej klasie szkoły dalszego kształcenia się, nauka ta obszerniejsze przybiera rozmiary, nacisk główny — kładzie na znaczenie ogródków dziecięcych w wychowaniu, — oraz sposobi każdą uczennicę, na biegłą dozorczynię (kierowniczkę) dziecięcego ogródka. W III-ej klasie *szkoły dalszego kształcenia*, wykład nauki wychowania, jeszcze jest obszerniejszy; bo w zakres jego wchodzi historyja pedagogiki i metodyka przez co — każda z uczennic dokładnego nabiera wyobrażenia, — co dotąd w dziedzinie wychowania i nauki myślano — a co uczyniono. I wreszcie — usposabia się podług najnowszych i najlepszych metod, w dziedzinie wszystkich przedmiotów naukowych, mianowicie w klasach najniższych w których nauczyciele — *mistrzami* raczej niż *podającemi naukę*, być muszą; — aby też naukę wygłaszać — i zastosowywać zarazem.

Uczennice — które takie trzy klasy ukończą, mają już dokładne teoryczne wykształcenie, — jako wychowawczynie w rodzinie — ogródku i szkole. Za pomocą lekcyj, udzielanych im w ogródku i szkole również jak i przez praktyczne ćwiczenia pod kierunkiem nauczycieli odbywane; przez próbne lekcyje tak w szkole — jak i w ogródku, a nakoniec za pośrednictwem odnośnych krytyk takich ćwiczeń; dochodzą do owej niezbędnej biegłości i pewności w praktyce. Celem jest próbnych lekcyj: zwracanie bezustanne uwagi na postępy każdej uczennicy zosobna.

Sposobność ku temu podają:

A) W ogródku dziecięcym — albo opowiadanie — albo ruchy rozmaitego rodzaju *np:* maszerowanie na komendę, wybijanie taktu, gra w palce [1]) albo wreszcie jakie zajęcie, dajmy na to: budownictwo, układanie patyczków, plecenie koszyków i słomianek („jak było w szkole w Radzyminie:") — zbieranie i układanie różnych przedmiotów.

B.) W szkole: — odpowiednie ćwiczenia z początkowego pisania lub czytania, ćwiczenia pamięciowe gramatyki lub rachunków; jak również przykłady z historyi Świętej — krajowej — lub nauk przyrodzonych i. t. p.

„Ćwiczenia pismienne odbywały się w sposób następujący w szkole Wzorowej przy Instytucie Nauczycieli w Radzyminie: — Dzieci miały tabliczki małe na których pisały to, (co stojący przy tablicy) nauczyciel głośno sylabizując, na wielkiej pisał tablicy. Potym dzieci odczytywały, co które napisało, sylabizowały głośno trudniejsze wyrazy i. t. d. A co się tyczy historyi, gramatyki, geografii a nawet rachunków, tu posługiwano się obrazami, odpowiednio wykończonemi."

Lecz wróćmy do poprzedzającego.

(*d. c. n.*)

[1]) Gra w palce — czyli w ptaki — tak się odbywa: — Dzieci trzymają ręcę jeśli są w pokoju, to na stole, a jeśli w ogrodzie, to przy sobie, a ktoś starszy woła, że taki a taki ptak leci a dzieci powinny za każdą razą ręcę lub palce umówione, dogóry podnosić — a jak zamiast ptaka wymieni się zwierzę palce wtedy naturalnie pozostać powinny nie ruchome — a to które podniesie rękę czy palec — daje punkt. Tym sposobem budzi się uwagę i nadaje się interes i życie zabawie. (Przy. Tłu.)

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Kraków w Maju 1874.

Przy Akademii Umiejętności, w wydziale Matematyczno-przyrodniczym, utworzono nową komisyją: *Antropologiczną*, za przewodniczącego w której wybrano prezesa Akademii, Dra. Józefa *Majera*. Komisyja ta dla skuteczniejszego działania utworzyła dwie sekcye *paleo-antropologiczną, oraz* sekcyją *fizycznej antropologii* pod przewodnictwem profesora *Dra. Teychmana, i Etnograficzną*—pod przewodnictwem zasłużonego naszego etnografa *Oskara Kolberga*. Dla badań zaś właściwych w zakresie archeologii i paleo-antropologii, utworzono osobny oddział złożony z członków sekcyi pierwszej, oraz *Sekcyi wykopalisk Komisyi archeologicznéj* zostającej pod przewodnictwem znanego archeologa *A. H. Kirkora*.

Dzięki Bogu minęły już te czasy, kiedy wyłącznie tylko sztuki i sztuczki, pamiątki i pamiąteczki—stanowiły zakres prac i działalności archeologii. Sztuki odpadły od niej, gdyż przy wydziale pierwszym w tym celu istnieje już osobna komisyja pod przewodnictwem *Lucyjana Siemieńskiego* i nawet działa skutecznie przy gorliwej pracy prof. *Łuszczkiewicza, Sokołowskiego Kossaka* i kilku innych. Komisyja zaś archeologiczna zostawiona właściwszym pracom, tworząc sekcyją wykopalisk, do składu której weszli doświadczeni archeologowie jak *Sadowski, Umiński* i inni, a pod przewodnictwem *Kirkora*—weszła na drogę odpowiednią i coraz bardziej rozszerza zakres swej działalności. Sekcyja ta oprócz wielu ważnych gałęzi przez nią opracowywanych, przeważnie poświęciła się zebraniu dokładnego Wykazu zabytków przeszłości, z obserwacyjami, oraz bibliograficznemi wskazówkami. Pierwsza to praca u nas w tym rodzaju, wyłącznie epokom pierwotnym poświęcona.

Ale nie każdy archeolog może być zarazem geologiem i antropologiem. Zjednoczenie przeto sił archeologicznych i antropologicznych Akademii przyniesie korzyść niezawodną i samym pracom nada kierunek poważniejszy, do wymagań czasu i obecnego stanowiska nauki w Europie zastosowany.

Dowiadujemy się w końcu że p. Kerber delegowany został na całą Galicyją w celu dokładnego przyjrzenia się zabytkom przedhistorycznym i zbadania naukowego tych z nich, które na szczególną uwagę zasługiwać będą. Wiel. Ks. Poznańskie pod względem pierwotnej archeologii lepiej jest zbadane niż inne nasze prowincyje, bo tam niemcy już dawno pracowali. Rozwój jednak nauki obecnie już tak znakomity, że poprzestać niemożna na badaniach niemców często stronnych i nieuzasadnionych, skoro chodzi o plemiona słowiańskie. Słusznie przeto, dla badań w tym celu przeznaczono p. Sadowskiego, który już dał dowody prawdziwego znawstwa zabytków tej prowincyi szczególnie pod względem wykopalisk. W Bocheńskie pojedzie dla badań p. P. Umiński dla poznania zaś jaskiń Tatrzańskich Dr: Kopernicki.

Również i Komisyja Fizyjograficzna (pod przewodnictwem prof. *Dra. Kuczyńskiego.*) wysyła dla badań swych Członków po całym kraju. Prace tej komisyi z czasu istnienia Towarzystwa naukowego dały najwięcej praktycznych owoców i były najżywotniejsze. Dziś posiadając większe zasoby niezawodnie i owoce wyda obfitsze. Prof. Kuczyński przy pomocy kilku członków gorliwie pracuje obecnie nad utworzeniem *gabinetu fizyjograficzengo* Galicyi i Krakowskiego. Pod względem zoologicznym, botanicznym i mineralogicznym już dziś gabinet posiada cenne okazy.

Słyszeliśmy także że ma się wkrótce zawiązać jeszcze jedna sekcyja archeologiczna dla utworzenia *Słownika archeologicznego*, w której na przewodniczącego, o ile wiemy, zamierzają wybrać autora *Ikono theki*, oraz *Sztuki u Słowian, t. j. J. J. Kraszewskiego.*

---

kład literata Eugienijusza; co za rażąca sprzeczność z rzeczywistością! Pisze pobożne artykuły, zbiera składki, nie opuszcza mszy, służy dewotkom— czyż tacy są literaci pozytywni? Zdaje się że wprost przeciwnie.— Nowa nietrafność w wyborze przedstawiciela. Ale powiedzą: to hipokryta, w gruncie zaś rzeczy jest dziecięciem przeszczepionych w życie darwinowskich idei. Ho! ho! a czy to czasem nie pseudo-idealista? Czy poeta komedyjo-pisarz, chcący wyszydzić przeciwników pozytywizmu i jego prądów, a krótko mówiąc; chcący wyszydzić idealistów, i dowieść im, że są hipokrytami, nie mógłby narysować takiejże samej postaci, bez zmienienia jednego cienia. Jeżeli więc ten Eugienijusz może zarówno dobrze przedstawiać satyrycznie literata pozytywnego jak i idealnego— to dowód że nie przedstawia w gruncie rzeczy ani jednego ani drugiego, że przedstawia hipokrytę, ale jako „pozytywny" wybrany najnietrafniej.

Tak więc poeta rozminął się ze swoim założeniem. Jeżeli jednak będzie nam chodziło tylko o to, jak sztuka przedstawia już nie jakieś prądy wynikające z danego kierunku, ale ogólnie ludzkie wady np. egoizm, hypokryzyją, świętokradztwo i t. p., tedy musimy przyznać że przedstawia je bardzo dobrze. Wszystkie te postacie są wysoce komiczne i kreślone z prawdziwą werwą satyryczną. Wartość ich polega głównie na charakterach, które zarysowane silnie i utrzymane konsekwentnie, stanowią najwyższą zaletę tej sztuki.

Do słabszych jej stron znowu, należy dowolne zestawienie dwu obozów, które wydaje nam się zbyt naciągnięte do z góry powziętych celów autora. Tak w rzeczywistości się nie trafia. A przytym zbytek tendencyjności osłabia trochę artystyczną plastykę osób. Każda postać lubo w rozwoju wypadków trzymana konsekwentnie, wydaje się więcej doktryną, niż człowiekiem, i każda zapowiada się z góry, nakształt owych bohaterów, występujących w Pięknej Helenie. Wygląda to po trochu tak, jak np. „Jestem wrzący Achilles, wrzący Achilles i t. p." Rozumiemy że trudno jest pogodzić życiową plastykę i realność charakterów, z tendencyją zwłaszcza filozoficzną, społeczną, w każdym jednak razie z obowiązku naszego wypada nam wytknąć zbytnie przeładowywanie sztuki doktrynami.

Nakoniec, co się tyczy techniki komedyi, ta w ogóle jest bardzo dobrą. Wprawdzie jedność akcyi nie wszędzie jest zachowana—wiele postaci jak np. Hrabiny Skalińskiej i Eugienijusza, przyczepionych jest luźno.—Sprawy i losy ich odrywają uwagę od akcyi głównej. Bądź co bądź jednak, są to mniejsze usterki, niemogące przeważyć zalet sztuki.

Artyści nasi zwłaszcza p. Rapacki (Dowgiełło) p. Bakałowiczowa (hr. Skalińska) Leszczyński (Alfred) Szymanowski (Kornacki) i p. Popiel (Hania) wywiązali się z ról swych znakomicie.

* *

Członkowie komitetu redakcyjnego Opiekuna Domowego, wychowańcy b. Szkoły Głównej Warszawskiej pp: Piotr Chmielowski i Julijan Ochorowicz, po złożeniu egzaminu z filozofii, pedagogiki i łaciny—mianowani zostali w dniu 6 b. m. Doktorami filozofii i Magistrami bonarum actium, Lipskiego Uniwersytetu.

Oprócz egzaminu ustnego, młodzi uczeni bronili przygotowanych przez siebie i zatwierdzonych jednomyślnie przez radę uniwersytecką rozpraw.— Rozprawa p. Chmielowskiego, nosi napis: Die organischen Bedingungen der Enstehung des Willens. (Eine physiologisch-psychologische Untersuhung). *Organiczne warunki powstawania woli*, analiza fizyjologiczno-psychologiczna.— Rozprawa zaś Dra. filozofii Ochorowicza ma tytuł: Bedingungen des Bewusstwerdens, eine physiologisch-psychologische Studium. *(Warunki dochodzenia do świadomości.*—Studyjum psycho - fizyjologiczne).

Przystąpiono już do rozkopania sławnej *Smoczej jamy* na Wawelu. W tym celu utworzono osobną sekcyją przy komisyi archeologicznej pod przewodnictwem prof. Dra: *Altha*. Te kilka słów przekonać was mogą, że i w Krakowie pracują gorliwie, że pod względem rozwoju i życia naukowego postęp coraz widoczniejszy.

Akademija umiejętności w Krakowie otrzymała też od niewiadomego dawcy 659 złr. w. a. z przeznaczeniem na nagrody za najlepsze dzieło lub wynalazek, ogłoszone drukiem lub w rękopiśmie nadesłane Akademii w ciągu bieżącego i przyszłego roku w przedmiocie 1) rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego, 2) leczenia chorób epidemicznych i zaraźliwych ludzi i zwierząt.

Nagroda, mająca uwieńczyć pracę z każdego z wyżej wskazanych zakresów, wynosić będzie połowę całkowitej na to przeznaczonej kwoty t. j. 347 zł. r. a. 50 centów.

Prace nadsyłane mają być pod adresem Akademii umiejętności w Krakowie do biura lub na ręce sekretarza tejże, najpóźniej po koniec roku przyszłego. W razie nadesłania jej w rękopiśmie autor zaopatrzy go godłem, które powtórzy na osobnej kopercie zawierającej w sobie jego nazwisko i dokładny adres.

Przyznanie nagrody ogłoszone będzie z początkiem maja r. 1876 na publicznym posiedzeniu Akademii—poczym wypłata jej nastąpi niezwłocznie. *G. U.*



Sabina. Powieść przez Michała Bałuckiego. Kraków 1873.

Główna bohaterka grająca tytułową rolę w tej powieści ma to być postać demoniczna, piękna jak rusałka i jak rusałka złowroga. Wszystko co ją otacza musi ulegać jej władzy: starzy i młodzi kochają się w niej do zapamiętania. Między ofiarami znajduje się i młody malarz Kazimierz, który dla czarodziejki opuszcza narzeczoną, cichą, skromną i prawdziwie anielską dziewczynę. — Stosunek między malarzem a Sabiną ciągnie się bardzo długo: w miarę czasu staje się coraz bardziej zmysłowym a nawet po prostu rozpustnym. Nakoniec Sabina ginie zamordowana przez jednego z dawniejszych wielbicieli, nieszczęśliwy zaś jej kochanek wraca do pierwszej narzeczonej. Złożony długą i ciężką chorobą, w miarę powrotu do zdrowia otrząsa się z niezdrowego miłosnego szału, ocenia poświęcanie i uczucia anielskiej dziewczyny, która przebacza mu chwilowy obłęd i oddaje serce wraz z ręką· —

Sabina jestto typ oklepany już oddawna a przytym psychologicznie fałszywy. Jaskrawe barwy, jakiemi autor maluje tę postać, przyczyniają się jeszcze do zatarcia w niej szczególności i prawdy. Inaczej mówiąc, postać to czysto książkowa —i nie zupełnie logiczna. Inne postacie z wyjątkiem może owej narzeczonej malarza, kreślone są tak blado że i nie warto o nich wspominać, życie odzwierciedla się w nich tylko w tych objawach, które stanowią jego jałowość, powszedniość. Wogóle cała powieść słaba, niezbyt moralna — pozbawiona wszelkiej głębszej społecznej lub artystycznej treści, nie wiele ma danych, ze względu na które moglibyśmy ją czytelnikom naszym polecić.

Głowy do Pozłoty, Powieść w 3-ch tomach przez Jana Lama. Lwów 1873

Autor włożył opowiadanie w usta bohaterowi powieści, p. Edmundowi Moulardowi, który opowiadając losy swego dzieciństwa, swych pierwszych miłości, zawodów, prac i kolei, dotyka mnóstwa stosunków galicyjskich. W rzeczywistości jestto niesłychanie zjadliwa satyra na ludzi, stosunki, i obyczaje tej prowincyi. Werwa, zgryźliwy humor, gryząca ironija a nakoniec prawdziwy dowcip stanowią główne cechy tego utworu. Autor nie oszczędza nikogo ani niczego do tego stopnia, że mimowoli przychodzi go o zbytni pesymizm podejrzywać na czyję zaś głowę lub działalność padnie ostrze jego dowcipu temu nie łatwo się s pod tego ciosu wywinąć. Bądź co bądź jednak pan Lam tak jest bystrym spostrzegaczem, tyle umie zgromadzić cech prawdopodobieństwa na każdą przybraną przez się postać, że wszystkie one raczej typami z rzeczywistości branemi niż autorskiemi pomysłami się wydają. Język zato autora w wielu miejscach nosi na sobie ślady prowincyi a wogóle nie odznacza się czystością.

Warszawski rocznik Literacki poświęcony literaturze, biblijografii, oświacie i księgarstwu. z roku 1873.

Jestto roczne wydawnictwo Czarnowskiego i sp. W dziale literatury zawiera roeznik przegląd głównych gałęzi pismiennictwa jako to Filozofii, nauk przyrodzonych, nauk społecznych, historyi, gieografii, statystyki. pedagogiki, fizyjologii, powieści, poezyi etc. Pod rubryką biblijografii znajduje się skorowidz przedmiotowy publikacyj księgarskich katalog alfabetyczny: nakoniec dopełnienie katalogu z roku 1872. — Dział pod tytułem: *Oświata* traktuje o Towarzystwach naukowych, uniwersytetach, akademijach, o szkołach w prowincyjach polskich Austryi i Prus, wreszcie o biblijotekach i archiwach. — Księgarstwo nakoniec obejmuje wiadomość o ruchu księgarskim, spółkach i ważniejszych zakładach tak w Królestwie i Cesarstwie jak i zagranicą.—

Nie potrzebujemy zdaje się zwracać uwagi czytelników naszych, ze Rocznik jako książka obejmująca ogólne skreślenie rezultatów prac na polu filozoficznym, naukowym, artystycznym, literackim, pedagogicznym i księgarskim, jest publikacyją wielce nauczającą i ciekawą. Wiadomości ogólne i szczegółowe zebrane skrzętnie i mniej więcej trafne poglądy na główne gałęzie pismiennictwa stanowią najważniejsze jej zalety. —

Kurs początkowy nauki języka Polskiego przez Adolfa Kudasiewicza. Wydanie 3-cie. Warszawa. 1874 r.

Kurs nauki języka polskiego Kudasiewicza wyszedł już przed laty kilkunastu. Obecnie mamy tylko nowe wydanie tej samej książki. W każdym razie jestto podręcznik wysokiej pedagogicznej wartości, i jako taki zasługujący na najszersze rozpowszechnienie. Jedyną słabą stroną tej książki, jest zbytnia ilość objaśnień dodawana do tekstu ściśle naukowego. Ten zbytek objaśnień tłumaczy się trotkliwością autora o to, by uczeń zawsze i wszędzie wiedział o co rzecz idzie. Tymczasem troskliwość ta okazała się zbyteczną a nawet miejscami szkodliwą, uczeń bowiem nie umiejąc odróżnić objaśnień od tekstu i określeń ściśle naukowych, wyucza się na pamięć mechanicznie i jednego i drugiego, przez co rzecz główna miesza się i zaciera. Zresztą dodawanie zbyt szerokich objaśnień w gramatykach pisanych dla małych dzieci, uważamy za zbyteczne, z tego względu, że objaśnienia winien dać nauczyciel, książka zaś w najlepszym razie ma tylko w sposób jasny, krótki i treściwy przypominać to, o czym nauczyciel wykłada. Do najlepszych rzeczy w książce, liczymy obrobienie części mowy nieodmiennych i imiesłowów. Wykład znakomicie jasny! Słabszą jest część zawarta w paragrafie 44, pod tytułem: przeznaczenie przypadków. Uczący nawet powinien, naszym zdaniem paragraf ten zupełnie pominąć a rzecz wyłożyć z własnej głowy, *nie dając potym dziecku książki do ręki.*

Książki powyższe są do nabycia w księgarni Kowalskiego i Ski. Ulica Nowy-Świat. N. 39.

ODPOWIEDZI.

P-u Mil... w Tyflisie. Przedpłatę na Wystawę Wied. Ilust. wniósł pan wprost do wydawcy P. Kaufman (Trębacka Nr. 9)—tam więc Panu z reklamacyją zwrócić się wypada.—Polecamy Panu Chemiją Dra. Fryderyka Schoedlera z przesyłką rs. 1 k. 20.—Atlas Kiperta najlepszy kosztuje z przesyłką rs. 19 k. 90 albo tego samego autora o mniejszej liczbie kart rs. 8. —Może pan dostać i jedno i drugie w księgarni A. Kowalskiego Nowy-Świat Nr. 39.

Pierwsze trzy arkusze powieści „Wąwozy Kaudyńskie" jako dodatek za Kwiecień dołącza się na prowincyją do dzisiejszego Numeru, następne dołączone zostaną przy N-rze następnym. Prenumeratorom miejskim dodatek w ciągu bież. tygodnia rozesłany zostanie.

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Swiat, Nr. 30 (nowy).

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.